

BP ANDRZEJ SIEMIENIEWSKI

WIARA, ROZUM I LEKTURA BIBLI

„«Na początku był logos». Bóg działa poprzez logos. Logos oznacza zarazem rozum i słowo – rozum, który jest twórczy, ale może się udzielać właśnie jako rozum”
(Benedykt XVI, 12 IX 2006 w Ratyźbonie)

I. GDY ROZUM ŚPI...

Niniejszy tekst ma charakter bardzo praktyczny i pastoralny: jest odpowiedzią na pytania, z którymi spotykam się nieustannie w rozmaitych grupach modlitewnych, na wykładach teologii, na spotkaniach ruchów odnowy Kościoła. Są to pytania dotyczące Biblii. Jako że zlecono mi zadania duszpasterskie związane z ruchami i stowarzyszeniami katolickimi, animatorzy tych grup często kierują do mnie pytania o dobre katolickie pomoce do czytania Pisma św.

Zapraszam do refleksji na kanwie kilku myśli zaczerpniętych z książki Benedykta XVI *Jezus z Nazaretu*. Na samym początku tego dzieła Papież prezentuje nam szkic historii biblistyki minionego stulecia¹, zaczynając od tego, że w latach trzydziestych i czterdziestych XX wieku można było spotkać „całą serię budzących zachwyt dzieł o Jezusie”, ukazujących Jezusa Chrystusa jako prawdziwego człowieka żyjącego na ziemi i przynoszącego „ludziom Boga, z którym jako Syn stanowił jedno. W ten sposób przez Człowieka Jezusa stał się widzialny Bóg” Jednak począwszy od lat pięćdziesiątych, ów obraz Jezusa Chrystusa w literaturze zaczął ulegać różnorodnym przeobrażeniom. Coraz bardziej bowiem upowszechniało się przekonanie, że Nowy Testament jest wytworem fantazji pierwotnego Kościoła i że ma bardzo nikły związek z faktami historycznymi. Tak więc oddzielono „Jezusa historii” od „Chrystusa wiary”,

¹ BENEDYKT XVI, *Jezus z Nazaretu*, t. I, Kraków 2007, s. 5-6.

a w rezultacie „te dwie rzeczywistości coraz bardziej oddalały się od siebie” Postać Jezusa, ukazująca się w wyniku badań historyczno-krytycznych, „była coraz mniej wyraźna i jej kontury coraz bardziej zamazane”, natomiast rekonstrukcje Jego postaci „stawały się coraz bardziej sobie przeciwstawne: od antyrzymskiego rewolucjonisty, dążącego do obalenia panujących potęg i ponoszącego porażkę, po łagodnego moralistę, który na wszystko zezwala, a mimo to, nie wiadomo dlaczego, sam zostaje stracony” W związku z tym Benedykt XVI zadaje retoryczne pytanie: „Co może jednak znaczyć wiara w Jezusa Chrystusa, w Jezusa Syna Boga żywego, jeżeli Człowiek Jezus zupełnie różnił się od Tego, którego ukazują ewangelisci i na podstawie Ewangelii głosi Kościół?”

Co prawda, istniała jednocześnie pewna „nieufność wobec tych obrazów Jezusa, sama jednak Jego postać coraz bardziej się od nas oddalała”, jak również „pozostało [...] wrażenie, że o Jezusie mamy niewiele pewnych wiadomości i że Jego obraz dopiero później ukształtowała wiara w Jego boskość. [...] wrażenie to przeniknęło w znacznym stopniu do świadomości chrześcijan” Benedykt XVI komentuje to następująco: „Sytuacja ta jest dramatyczna dla wiary, ponieważ niepewny się staje właściwy punkt jej odniesienia: zachodzi obawa, że wewnętrzna przyjaźń z Jezusem, do której przecież wszystko się sprowadza, trafia w próżnię”

Zatem skoro chrześcijaństwo sprowadza się do wewnętrznej przyjaźni z Jezusem, a my o Jezusie nie wiemy nic pewnego, to znaczy tyle, że chrześcijaństwo polega na przyjaźni z kimś, o kim wiemy jedynie to, co inni ludzie mniemali o Jezusie. Papież konkluduje: wtedy wszystko „trafia w próżnię”

Wielu katolików już wcześniej zauważyło, że do powszechnej świadomości przeniknęło przekonanie, iż czytając Nowy Testament, mamy kontakt z wiernymi z 60 czy 70 roku I wieku, ale nie mamy kontaktu z samym Jezusem. Jednak katolicy, którzy to zauważali, niekiedy wcale nie byli tym zaniepokojeni. W jednej z biblijnych grup modlitewnych sam słyszałem kiedyś takie oto wprowadzenie do refleksji nad sceną ewangeliczną: „Będziemy studiować scenę z Ewangelii św. Mateusza. Wprawdzie nowoczesna krytyka biblijna wyjaśniła, że opisywane tu wydarzenie nie miało miejsca, ale nie jest to ważne. Istotne jest orędzie zawarte w tym tekście, a nie jego autentyczność”

Jak potraktować takie wprowadzenie do spotkania wokół ewangelicznego tekstu? To jest świadectwo tego, o czym pisał Benedykt XVI. Tego typu świadomość przeniknęła nie tylko do krytyków Kościoła, ale także do świadomości ludzi wierzących, którzy to przyjęli jako naukowy pewnik. Tymczasem Benedykt XVI w książce *Jezus z Nazaretu* spełnił rolę owego dziecka z opowieści o królu, którego odziewano w różne szaty, a które w rzeczywistości nie istniały. Dziecko zawołało: „Król jest nagi!” i podobnie Papież zawołał: „Król jest nagi!”

Jeśli jedyną wartością ewangelicznych opowieści miałyby stanowić orędzie, a nie odniesienie do tego, co się faktycznie wydarzyło, to miałyby one wartość podobną do innych dydaktycznych historii czy historyjek, które też nie muszą

mieć odniesienia do rzeczywistości. Zresztą niektórzy do takich wniosków doszli. Na przykład dla niemieckiego teologa Eugena Drewermanna sceny ewangeliczne to rodzaj bajek, mających wielką wartość – ale jedynie dydaktyczną. Pisał to w dobrej wierze, aby podkreślić wartość tekstu ewangelicznego na dzisiaj. Tymczasem jeżeli związek wspólnoty Kościoła z powstawaniem Pisma Świętego jest taki, że święty tekst jest dowolnym wytworem wspólnoty kościelnej, bez większego związku z faktami z życia Jezusa z Nazaretu, to Nowy Testament nie może być podstawą wiary dla racjonalnie myślącego człowieka. Wtedy nie można być zarazem człowiekiem rozumnym i chrześcijaninem.

II. ŚLADY, KTÓRE JUŻ PRZEPADŁY

Jednym z największych autorytetów dla tego typu szkoły myślenia egzegetycznego jest luterkański biblista Rudolf Bultmann († 1976), reprezentant szkoły myślenia, według której o Jezusie z Nazaretu, „Jezusie historii”, nie wiemy praktycznie nic, natomiast znamy jedynie dane wiary Kościoła o „Chrystusie wiary”

Gdyby odrzeć to z teologicznego żargonu i przetłumaczyć na język codzienny, znaczy to chyba tyle, że wiara chrześcijańska jest wytworem fantazji i że w Kościele przekazuje się wiarę, o której w ogóle nie wiemy, czy jest prawdziwa, a nawet mamy wszelkie dane przypuszczać, że jest nieprawdziwa. I na tym właśnie polega cała paradoksalność sytuacji: Bultmann stwierdzi, że to nic nie szkodzi, bo nie jest ważna autentyczność ewangelicznej historii, lecz tylko jej orędzie. Oto cytat z jednej z najsłynniejszych książek Bultmanna *Jezus i Słowo*: „Prawie nic nie można się dowiedzieć o życiu i osobie Jezusa, ponieważ wczesne źródła chrześcijańskie nie wykazują zainteresowania ani jednym, ani drugim. Co więcej, są fragmentaryczne i często legendarne, a innych źródeł na temat Jezusa nie ma [...]. W Ewangeliach synoptycznych wszystko, co z powodu formy języka lub treści może pochodzić z chrześcijaństwa hellenistycznego, należy wykluczyć jako źródło wiedzy o nauczaniu Jezusa.

Analiza krytyczna mówi nam, że istotne elementy trzech Ewangelii [synoptycznych] pochodzą z aramejskiej tradycji najstarszej wspólnoty palestyńskiej. [...] Ale nie mamy żadnej pewności, że Jezus naprawdę wypowiedział słowa nawet z tej najstarszej warstwy. Jest możliwe, że zawartość tej warstwy też jest wynikiem skomplikowanych procesów historycznych, których ślady już przepadły”²

Co z tego wynika? Według Bultmanna „wczesne źródła chrześcijańskie nie wykazują zainteresowania” ani życiem, ani osobą Jezusa. Twierdzenie to wydaje się jednak nieprawdziwe. Można kwestionować, czy Ewangelista wiernie relacjonuje opisywane przez siebie wydarzenia, ale czytelnik czterech Ewangelii ewidentnie odnosi wrażenie, że teksty te wykazują zainteresowanie osobą

² R. BULTMANN, *Jesus and the Word*, 1934, www.religion-online.org/showbook.asp?title=426 [2007].

Jezusa, tym, co mówił, jak się zachowywał, jakie miał odczucia i emocje oraz co i kiedy robił. Tak więc teksty ewangeliczne są wybitnie zainteresowane i osobą, i życiem Jezusa, a mimo to Bultmann twierdzi – mając na myśli głównie Nowy Testament – że tak nie jest, „co więcej, są fragmentaryczne i często legendarne, a innych źródeł na temat Jezusa nie ma”

Następnie Bultmann przedstawia swoje mniemanie na temat wiarygodności tekstów ewangelicznych. Mówi, że w Ewangeliach synoptycznych jest wiele form językowych lub treści, które pochodzą z chrześcijaństwa hellenistycznego, czyli związanego z kulturą grecką. Zdaniem Bultmanna należy je wykluczyć jako źródło wiedzy o nauczaniu Jezusa. Mówi dalej, że analiza krytyczna obok źródeł hellenistycznych wyróżnia też elementy pochodzące z tradycji aramejskiej, czyli semickiej tradycji wspólnoty palestyńskiej. I tutaj, gdzie chciałoby się powiedzieć: „O, nareszcie! A więc mamy przynajmniej coś pewnego!”, Bultmann kończy, że „nie mamy żadnej pewności, że Jezus naprawdę wypowiedział słowa nawet z tej najstarszej warstwy. Jest możliwe, że zawartość tej warstwy też jest wynikiem skomplikowanych procesów historycznych, których ślady już przepadły”

Tego typu wypowiedzi są skomentowane w książce Benedykta XVI *Jezus z Nazaretu* bardzo racjonalnym pytaniem: Jeśli ślady czegoś przepadły, to skąd możemy wiedzieć, że to w ogóle się zdarzyło? Jest to podejmowanie wnioskowania o rzeczywistości bez żadnych podstaw do wniosków.

Bultmann jest też autorem powiedzenia: „Nie można używać światła elektrycznego oraz odbiornika radiowego, w chorobie stosować środków nowoczesnej medycyny – a jednocześnie wierzyć w świat duchów i cudów Nowego Testamentu. A kto myśli, że osobiście może tak żyć, niech uświadomi sobie, że chociaż czyni to dla podtrzymania chrześcijańskiej wiary, to zmienia chrześcijańskie przepowiadanie w coś niezrozumiałego, a nawet niemożliwego”³

Dziś powiedzielibyśmy: jeśli ktoś może godzić używanie elektryczności z wiarą w cuda Nowego Testamentu, niech sobie uświadomi, że jego postępowanie „zmienia chrześcijańskie przekonywanie w coś niezrozumiałego, a nawet niemożliwego” Ma to zapewne znaczyć, że jeśli ktoś dziś mówiłby na ambonie przez mikrofon, że wierzy w cuda nowotestamentowe, to spowodowałby, że słuchacze ze zgorszeniem się wycofają i przestaną wierzyć, bo to przecież niemożliwe. Nie wydaje się jednak, byśmy w kościołach obserwowali takie właśnie zjawisko, mimo że wynalazków technicznych mamy obecnie o wiele więcej niż za czasów Bultmanna.

Problem ten dotyczy nie tylko teologów luterzańskich. Sięgnijmy teraz po przykład z teologii katolickiej.

³ R. BULTMANN, *Neues Testament und Mythologie*, München 1941, s. 18.

III. JAK NAŚLADOWAĆ KOGOŚĆ, O KIM NIC NIE WIADOMO

Uta Heinemann to pierwsza kobieta na świecie, która uzyskała habilitację z teologii katolickiej (1969). Przez wiele lat uczyła katolików teologii na uniwersytetach niemieckich. Nie jest to więc postać marginalna, a jej twórczość nie jest bynajmniej niszowa. W 1944 roku 17-letnia Uta Heinemann mieszkała przez pół roku u Rudolfa Bultmanna, u jego rodziny w Marburgu. Jako osoba zainteresowana Biblią często z nim rozmawiała, więc miał okazję przekazać jej swoje poglądy na temat orędzia biblijnego. Zobaczmy, jaką wizję Pisma Świętego i relacji wspólnoty Kościoła do powstania Biblii prezentuje prof. Heinemann: „Wiemy niewiele o Jezusie: urodził się, istnieli ludzie, którzy towarzyszyli mu jako uczniowie, na rzymskim krzyżu został stracony. Ale jeśli pójdziemy jego śladami, odczuwamy, że poszukiwał Boga i że Go odnalazł. Głos Jezusa jest ciągle jeszcze żywym głosem, a Jego prawda jest wciąż żywą prawdą”⁴

Z tego wynika, że na dobrą sprawę wiemy niewiele więcej ponad to, że Jezus się urodził, że istnieli ludzie, którzy w Jego działalności towarzyszyli Mu jako Jego uczniowie i że został stracony na krzyżu. Wiemy o Jezusie niewiele, „ale jeśli pójdziemy jego śladami, odczuwamy, że poszukiwał Boga i że Go odnalazł” oraz iż pragnął objawić Boga jako kogoś bliskiego pojedynczemu człowiekowi.

Na razie sprawia to wrażenie racjonalnego wywodu. Przyjrzyjmy się jednak, czy ten wywód rzeczywiście jest racjonalny do końca, to znaczy czy jest on godny człowieka myślącego logicznie.

Warto zadać sobie pytanie, ile w historii świata jest osób, o których mamy informacje tego typu: że urodzili się, że mieli uczniów i że zostali straceni. Wydaje się, że osób, o których to wiemy, znajdziemy w historii całe mnóstwo. Na przykład Juda Galilejczyk, o którym czytamy w Piśmie Świętym, że podburzył lud i został stracony (por. Dz 5,37). A obok niego tysiące innych. Powstaje więc logiczne, bardzo racjonalne pytanie: dlaczego z wachlarza dziesiątek, setek czy tysięcy ludzi z historii świata, którzy urodzili się, mieli uczniów i zostali straceni, mielibyśmy wybrać akurat postać Jezusa z Nazaretu? Dlaczego nie szukać swojego bohatera w innych wiekach albo w innych krajach?

Racjonalnych problemów jest tu kilka. Po pierwsze, skoro nic o Nim nie wiemy, dlaczego mamy wybrać Jego, a nie kogoś innego? Po drugie, jeśli wiemy tylko tyle, że urodził się, miał uczniów i został skazany, to w jakim sensie możemy pójść Jego śladami? Co by to miało znaczyć? Czy to, że pierwszą część „pójścia śladami Jezusa” już spełniliśmy, gdyż się urodziliśmy? „Pójść Jego śladami” mogłoby również znaczyć „mieć uczniów”. Jednak nie wiadomo, co należałoby im mówić, gdyż podobno nie wiemy, czego Jezus nauczał. Pozostaje jeszcze część trzecia: zostać straconym, bo innych śladów nie ma... I pani Heinemann zapewnia nas, że „jeśli pójdziemy Jego śladami, odczuwamy, że

⁴ U. RANKE-HEINEMANN, *Nie i amen*, Gdynia 1994, s. 17

Jezus poszukiwał Boga” Może odczujemy – trzeba by to sprawdzić – ale jak iść za kimś, o kim nic nie wiemy, i w ogóle dlaczego mamy za Nim iść, tego niestety nam się nie wyjaśnia.

Tego typu nauczanie prezentowane jest jako osiągnięcie rozumu, czyli krytyczna, rozumna analiza tekstu biblijnego. Ten sposób myślenia przenika do komentarzy biblijnych i – jak już wcześniej wspomniałem – do świadomości biblijnych grup modlitewnych.

Jednym z celów książki *Jezus z Nazaretu* papieża Benedykta było to, żeby obudzić sceptycyzm wobec sceptycyzmu pewnego typu biblistów. Podstawowym założeniem powinno być, że ludzie są rozumni i nie muszą wierzyć tylko dlatego, że ktoś z tytułem naukowym im coś powiedział. Tytuł naukowy, profesura, to jeszcze nie jest autorytet Kościoła. Autorytet Kościoła to jest papież, sobór, dokument komisji biblijnej. A autorytet dla wszystkich ludzi – zarówno dla katolików, jak i niekatolików – to rozum i właściwe mu logiczne metody wnioskowania.

Benedykt XVI jest piewą racjonalności. Przypomina, że człowiek jest istotą racjonalną, że rozum ludzki odzwierciedla rozum Boży, że rozumność ludzka jest udziałem w rozumności samego Boga i że wobec tego postępowanie nieracjonalne jest niegodne człowieka. Jeśli ktoś mniema, że jest chrześcijaninem i jest nawet profesjonalnym głosicielem chrześcijaństwa, a jednocześnie twierdzi, że o głównej postaci chrześcijaństwa nic nie wiemy, ale za to jeśli za taką postacią pójdziemy, to odczujemy jej orędzie, to wydaje się to nonsensowne albo, jak łagodniej wyraża to Benedykt XVI, zachodzi obawa, że trafiamy w próżnię.

Ktoś mógłby jednak powiedzieć: „Te pytania są chyba za proste. To chyba niemożliwe, żebyśmy dyskutowali w poważnych dziedzinach wiedzy na takim poziomie” Tymczasem do takich właśnie prostych pytań zachęca Benedykt XVI i stawia je w swojej książce, bardzo często bowiem to, co nazywa się krytyczną i racjonalną nauką o Biblii, zawiera dość fundamentalne błędy. Mówimy o zupełnie podstawowych problemach logicznych.

Tego typu ludzie jak Bultmann czy Heinemann prezentują się jako sceptycyzyści Nowego Testamentu. My natomiast zachęcamy do tego, żeby być sceptycznym wobec sceptycyzmu, krytycznym wobec krytycyzmu. I jak widać, nie wymaga to bardzo wysublimowanych zabiegów logicznych ani bardzo wyszukanej wiedzy językowej czy kulturowej. Czasem wymaga tylko wiedzy o podstawowych prawach logicznych dotyczących przekształcania zdań.

IV AUTORYTET NAUKOWEGO AUTORYTETU

Podczas wykładu spotkałem się niedawno z pytaniem jednego ze studentów: „Czy warto czytać profesorów biblistyki?” Możliwe, że w tym pytaniu brzmiała pewna przednowoczesna wizja nauki: nauka miałaby polegać na znalezieniu niezawodnego autorytetu. Kiedy taki autorytet się ustali, potem można już bez-

refleksyjnie korzystać z nauk przez niego głoszonych. Być może pytający uważał kiedyś zbiór „profesorów biblistyki” za autorytet. Później jednak zrodziły się u niego wątpliwości. Może oni nie są jednak autorytetem zawsze niezawodnym? Pytanie zostało skierowane do mnie, tak jakbym teraz z kolei ja miał wystąpić w roli niezawodnego *superautorytetu*: to znaczy mającego autorytet wskazywać inne autorytety.

Taka droga uprawiania teologii jest jednak błędna. Aby to wyjaśnić, zacznijmy od przykładu z teologii, a konkretnie biblistyki. Jest to przykład przytoczony przez papieża Benedykta XVI we wspomnianej już książce *Jezus z Nazaretu*: „W drugiej połowie XX stulecia interpretacja czwartej Ewangelii pozostała pod przemożnym wpływem wydanego w 1941 roku komentarza Rudolfa Bultmann do pism Janowych. Za bezdyskusyjny pewnik uważa on, że głównych idei Ewangelii Jana nie należy szukać w Starym Testamencie i w [...] judaizmie, gdyż znajdują się one w gnozie. [...] Znamienne jest tu jego zdanie: «Idea wcielenia Odkupiciela [...] ma pochodzenie zdecydowanie gnostyckie. [...] Bardzo wcześnie została przejęta przez chrześcijaństwo i była wykorzystywana w chrystologii»”⁵

Mówiąc krótko: Benedykt XVI relacjonuje nam, że biblista Bultmann przedstawił jako wynik badań naukowych wniosek: nauka o Jezusie jako wcielonym Synu Bożym i Odkupicielu miałaby pochodzić spoza chrześcijaństwa, z obcej religii, z pogańskiej gnozy.

Jak na ten wniosek naukowego biblisty reaguje Papież? Przeczytajmy: „Czytelnik pyta tutaj: Skąd Bultmann to wie? Odpowiedź Bultmanna wprawia w osłupienie: «Jeśli nawet ten pogląd należy [...] zrekonstruować na podstawie źródeł późniejszych od Jana, to jednak jego starszy wiek nie ulega najmniejszej wątpliwości». W tym decydującym punkcie Bultmann popełnia błąd, [...] Martin Hengel [zaś] nazywa [to] pseudonaukową mistyfikacją”⁶

Najważniejsze prawdy są zwykle najprostsze. Dlatego kluczowe sformułowanie w papieskim tekście brzmi: „czytelnik pyta” Te słowa są najważniejszą lekcją z całej książki Josepha Ratzingera. Benedykt XVI zachęca do stawiania pytań, czyli do aktywnego używania rozumu na każdym etapie lektury teologicznego tekstu. Prowadzi go to do wniosku: „Jak trudno jest najbardziej krytycznej nauce ustrzec się poważnych błędów”⁷

A teraz prześledzimy wewnętrzną logikę argumentu Benedykta XVI zastosowanego w przytoczonym tekście. Istnieje poważna pokusa, aby ująć ją w następujący – błędny – schemat:

- 1) papież musi bronić tradycyjnych dogmatów katolickich;
- 2) przedstawiciel nowoczesnej, naukowej biblistyki wskazuje na słabe podstawy tych dogmatów;

⁵ BENEDYKT XVI, *Jezus z Nazaretu*, dz. cyt., s. 188.

⁶ Tamże.

⁷ Tamże, s. 189.

3) dlatego papież krytykuje biblistę jako reprezentanta poglądów niezgodnych z katolicką doktryną.

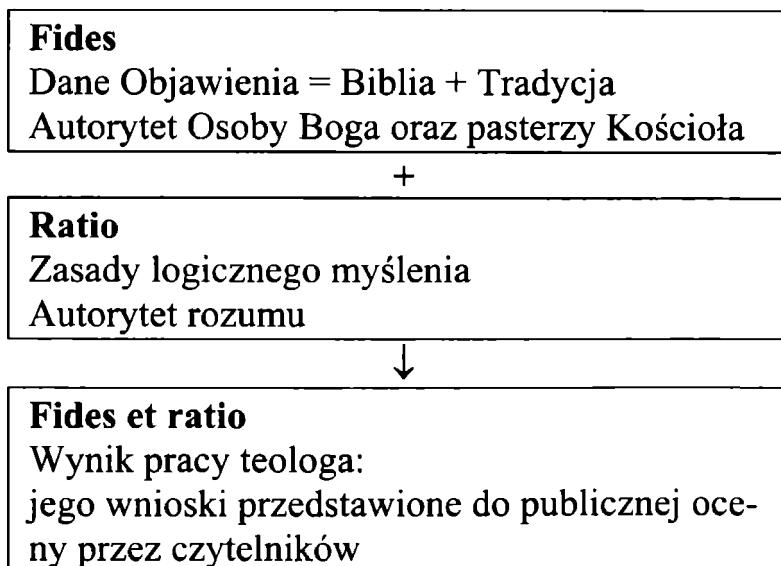
Takie ujęcie papieskiego rozumowania jest wprawdzie kuszące, ale byłoby całkowitym rozminięciem się z myślą Benedykta XVI. Aby zrozumieć jego prawdziwe intencje, przypomnijmy sobie, na czym polega teologia (do której należą przecież nauki biblijne).

Teologia to współdziałanie wiary i rozumu (*fides et ratio*).

Wiara (*fides*) odnosi się do nadprzyrodzonego autorytetu, który objawia nam samego siebie: tym autorytetem jest Bóg, dostępny zwłaszcza przez wcielonego Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. A ponieważ Objawienie Boga dokonuje się w historii, poprzez Lud Boży, dlatego Boży autorytet rozciąga się na powstałe w Kościele Pismo Święte i na artykuły wiary Kościoła, czyli na Tradycję.

Rozum (*ratio*) odnosi się do umysłowej działalności człowieka zastanawiającego się nad Objawieniem Bożym. Teolog używa swojego rozumu do operacji umysłowych, takich jak wnioskowanie, porównywanie, opisywanie lub formułowanie zachęt dla czytelnika. Ponieważ są to operacje ludzkiego umysłu, zatem mają inny autorytet niż Boże Objawienie. Jest to autorytet rozumu człowieka. Działalność rozumu można prześledzić, może i powinien czynić to każdy czytelnik dzieł teologicznych. Na przykład działalność rozumu Rudolfa Bultmanna może prześledzić czytelnik jego prac. Jednym z takich czytelników stał się papież Benedykt, który podzielił się z nami wynikiem tak przeprowadzanego testu: w rozumowaniu Bultmanna znalazł logiczny błąd. Wobec błędu logicznego autorytet teologa, nawet sławnego, jest bezsilny. Jeśli ktoś przeprowadził niewłaściwe rozumowanie, to niezależnie od tego, czy jest gimnazjalistą, czy najśłynniejszym na świecie biblistą, jego rozumowanie pozostanie błędne. Parafrazując biblijne zdanie, można powiedzieć, że logika nie ma względu na osoby.

Graficznie można przedstawić ten problem następująco: teologia to rozumne działanie człowieka operującego danymi Objawienia i prowadzące do sformułowania wniosków:



Jeśli tak się sprawy mają, to czytelnik opracowań biblistów ma obowiązek śledzić ich rozumowanie, gdyż w zależności od poprawności przeprowadzonych operacji umysłowych będzie mógł albo przyjąć przedstawione tam wnioski, albo je odrzucić.

To właśnie przekazuje Papież w słowach: „czytelnik pyta” O ile katolicki czytelnik Biblii ma w sobie wzbudzić wiarę w nadprzyrodzony autorytet świętego tekstu, a czytelnik dokumentów Soboru Trydenckiego – wiarę w nadprzyrodzone prowadzenie Kościoła przez Ducha Świętego, to czytelnik dzieła teologa ma obowiązek wzbudzić w sobie krytycyzm myślenia.

Jak zasada ta ma działać w praktyce? Na przykład nawet jeśli zapewnia się nas, że *Katolicki komentarz biblijny* (Vocatio, Prymasowska Seria Biblijna) to „znakomity komentarz opracowany przez kilkadziesiąt najwybitniejszych biblistów katolickich” oraz „jeden z najbardziej udanych owoców wiosny biblijnej w Kościele”⁸, a także że jest „podstawowym vademecum” i „odpowiada wymagającym kryterium naukowym lat dziewięćdziesiątych XX wieku”⁹, to nie zwalnia nikogo od zalecanej przez Benedykta XVI postawy: „czytelnik pyta” Niech pyta, czy można pogodzić w jednej książce następujące dwa zdania: „Stary Testament nie nauczał wprost o zmartwychwstaniu (wyjątkiem jest późny tekst Dn 12,2)” oraz „Sprawiedliwego Bóg wskrzesi i ożywi, [a] sprawiedliwi otrzymają nowe ciała (2 Mch 7,11)”¹⁰ Niech czytelnik pyta, jaką wartość logiczną może mieć zdanie „poczęcie [Jezusa] z dziewicy jest potencjalnie możliwe”¹¹, albo jakie może być źródło tezy, że opisując Ostatnią Wieczerzę, Łukasz w rozdziale 22 swojej Ewangelii „maluje obraz ze znacznie większą liczbą postaci – kobietami i mężczyznami”¹² Okazji do tego typu pytań nie zabraknie nigdy. Można tu dodać również intrygującą tezę, że w czasie powstawaniu tekstu Ewangelii według św. Mateusza „to, że Jezus był uzdrowicielem, wprawiało w zakłopotanie chrześcijan”¹³ – niech zachęcony przykładem papieża Benedykta czytelnik pyta o źródło tej niecodziennej opinii. Niech pyta, jaka logika pozwala w dwóch sąsiadujących ze sobą zdaniach zmieścić opinię naukowca, że podczas wygłaszania przez Jezusa „Kazania na równinie” (Łk 6,17-49) „ludzie zamożni nie byli tam obecni i nie mogli słuchać Jego kazania”; oraz drugą opinię naukowca, że „nie mamy prawa zakładać, że nie było tam ludzi [zamożnych]”¹⁴ Jeśli raz przyzwyczajymy się do takiej lektury komentarzy biblijnych, do jakiej zachęca nas Benedykt XVI, to z jednej strony będziemy mogli za nim mówić o „wielkiej wdzięczności za to wszystko, co nam dała i co nadal daje”

⁸ R.A. BROWN, J.A. FITZMYER, R.E. MURPHY (red.), *Katolicki komentarz biblijny*, red. wydania polskiego W CHROSTOWSKI, Warszawa 2001, s. VII.

⁹ Tamże, s. XIV-XV

¹⁰ Tamże, s. 967 i 420.

¹¹ Tamże, s. 920.

¹² Tamże, s. 1097.

¹³ Tamże, s. 925.

¹⁴ Tamże, s. 1064.

współczesna egzegeza¹⁵, a z drugiej – zachowamy właściwą miarę religijnego autorytetu Boga Objawienia połączonego ze stosownym krytycyzmem wobec metod prowadzenia racjonalnego dyskursu zgodnego z zasadami logiki obowiązującymi we wszystkich dziedzinach nauk.

V SAPERE AUSO

Sapere auso – „temu, który ośmielił się myśleć, ośmielił się wiedzieć”; te słowa wyryte na medalionie ku czci Stanisława Konarskiego, twórcy i założyciela Collegium Nobilium w Warszawie, mają przyświecać każdej lekturze teologicznego tekstu, w tym także tekstów z zakresu katolickiej biblistyki. Jakże konieczne jest przyjęcie zdrowego naukowego sceptycyzmu i krytycyzmu, do którego prowadzi nas Benedykt XVI prostym i jakże trafnym pytaniem: „Skąd Bultmann to wie?” To pytanie ma towarzyszyć każdej odpowiedzialnej lekturze teologicznego tekstu, w którym ktoś opracowuje dane Objawienia. To pytanie jest obowiązkiem katolika: czy dane wyjściowe zaprezentowane w tekście prowadzą logicznie do przedstawionych wniosków? Jeśli tak, to na mocy niezawodnej logiki wnioski przyjmujemy. Jeśli zaś nie? Wtedy za przykładem papieża Benedykta stwierdzamy: „Odpowiedź Bultmanna [czy jakiegokolwiek innego teologa] wprawia w osłupienie” Słowa „wprawia w osłupienie” mają tu zapewne znaczyć tyle, że wykazują podstawowe braki w logicznym wnioskowaniu, a ponieważ logika jest niezawodnym – choć nie jedynym – narzędziem dochodzenia do prawdy w umysłowej działalności człowieka, brak logiki oznacza bezwartościowość całego wyводу.

Wniosek? Nie wystarczy światowa sława naukowca, aby stwierdzić, że jakaś teza „nie budzi najmniejszych wątpliwości” Konieczne są rozstrzygające argumenty. Jeśli ich zabraknie, to każdy, kto trafnie wskaże na logiczny błąd, ma więcej racji niż autor błędnej tezy.

Skoro wiemy już, że ujęcie wewnętrznej logiki argumentu Benedykta XVI według schematu: „Papież krytykuje biblistę jako reprezentanta poglądów niezgodnych z katolicką doktryną” jest w tym przypadku niesłuszne, spróbujmy ująć to w schemat bardziej odpowiadający myśli Josepha Ratzingera:

- 1) papież chce bronić osiągnięć naukowej biblistyki.
- 2) do koniecznych cech nauki należy logiczna spójność wyводу.
- 3) dlatego papież krytykuje pewnego biblistę jako autora rozumowania niezgodnego z logiką właściwą całemu rodzajowi ludzkiemu.

W książce Benedykta XVI *Jezus z Nazaretu* znajdziemy więcej przykładów wskazywania na brak logiki zdarzający się w naukowym wywodzie. Wtedy wywód okazuje się błędny, niezależnie od osobistego autorytetu naukowca, który go przeprowadzał. I tak w rozdziale 8 Papież cytuje wnioski, do jakich

¹⁵ BENEDYKT XVI, *Jezus z Nazaretu*, s. 14.

doszedł Ingo Broer: „Ewangelia Jana jawi się naszym oczom nie jako relacja historyczna, lecz jako dzieło literackie, które jest świadectwem wiary i chce wiarę umacniać”¹⁶

Po przytoczeniu tych wniosków Papież wskazuje na ich wewnętrzną sprzeczność, co jest – jak wiadomo – podstawowym logicznym uchybieniem: „Jaką wiarę [Ewangelia] «poświadcza», jeśli pominęła historię? Jak umacnia wiarę, jeśli staje przed nami – mocno ten moment podkreślając – jako świadectwo historyczne, a relacją historyczną jednak nie jest? Mamy tu do czynienia z fałszywym pojęciem historyczności, jak również z fałszywym pojęciem wiary”¹⁷

Papieski argument można ująć w schemat logiczny: tekst Ewangelii Janowej wielokrotnie sygnalizuje pragnienie oddania historycznych realiów wydarzeń z życia Jezusa, jak na przykład w słowach: „Ten właśnie uczeń daje świadectwo o tych sprawach, i on je opisał. A wiemy, że świadectwo jego jest prawdziwe” (J 21,24). Jeśli ktoś twierdzi, że jednak nie jest to wcale relacja historyczna, lecz tylko literacka kompozycja, to nie może równocześnie twierdzić, że jest to świadectwo wiary. Trzeba wybrać: albo – albo. Albo jest to świadectwo wiary w zbawczą moc wydarzeń, które są opisane w Ewangelii, albo Ewangelia nie opisuje faktycznych wydarzeń, ale wtedy nie jest świadectwem wiary, lecz raczej wyobraźni.

Na podorędziu mam barwny przykład z życia rodzinnego. Wyobraźmy sobie ojca czytającego dzieciom słowa z listu od matki, która wyjechała kilka miesięcy wcześniej: „Drogie dzieci, bardzo was kocham” Dzieci pytają: „Czy ten list jest autentyczny? Czy mama na pewno to napisała? Czy na pewno ta scena miała miejsce?” Ojciec odpowiada: „To nie jest ważne. Istotne jest orędzie zawarte w tym tekście, a nie jego autentyczność. Niezależnie od tego, że takie wydarzenie wcale nie miało miejsca, przekazuję wam orędzie o miłości waszej matki do was” Takie podejście do rodzinnej korespondencji byłoby oczywiście absurdalne! Orędzie tego typu listu jest ważne tylko o tyle, o ile jest autentycznym orędziem danej osoby; jeśli natomiast z ową osobą nie jest związane, to traci sens, choćby było ujęte w najpiękniejszych słowach.

VI. DUCH PRAWDY I DUCH FAŁSZU

A oto kolejny przykład podobnego problemu podany przez Benedykta XVI w jego książce. Biblista M. Hengel powiada, że w Ewangelii Janowej Ewangelista „zmienił rzeczywistość historyczną”, a nawet „zadał jej gwałt”, ale jednak „ostanie słowo ma [...] interpretujący i prowadzący do poznania prawdy Paraklet”¹⁸ Papież znowu wskazuje na logiczną niespójność tego tekstu. Teoretycznie rzecz biorąc, jest możliwy wniosek, że autor biblijny zmienił rzeczywistość

¹⁶ Tamże, s. 195.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże, s. 195-196.

historyczną i zadał jej gwałt. Jest też możliwe uznanie, że ostanie słowo w spisywaniu tego samego biblijnego tekstu ma prowadzący do poznania prawdy Paraklet. Ale nie jest możliwe przyjęcie obu tych tez naraz: jest to nielogiczne, niespójne, niezgodne z zasadami logicznego myślenia, które są właściwe całemu rodzajowi ludzkiemu. Jest to wiara (*fides*) oderwana od rozumu (*ratio*), czyli tak zwany fideizm.

Ostateczny wniosek z lektury tej części pracy Benedykta XVI można podsumować następująco: tekst historycznego pisma Nowego Testamentu – takiego jak któraś z czterech Ewangelii, a zapewne też Dzieje Apostolskie – kształtuje pięć elementów:

- 1) teologiczny zamysł autora;
- 2) osobiste wspomnienia autora;
- 3) Tradycja Kościoła;
- 4) rzeczywistość historyczna;
- 5) prowadzenie Ducha Świętego.

Często jednak we współczesnej literaturze zdarza się mniemanie, że osobiste wspomnienia autora i rzeczywistość historyczna to dwie odrębne rzeczywistości oraz że podobnie ma się sprawa z Tradycją kościelną i prowadzeniem Ducha Świętego. Tymczasem logika myślenia wskazuje, że jeśli osobiste wspomnienia są odrębne od rzeczywistości historycznej, to są fałszywe; jeśli zaś są prawdziwe, to są zgodne z rzeczywistością historyczną. Podobnie, jeśli prowadzenie przez Ducha jest odrębne od Tradycji, to Tradycja jest fałszywa; jeśli zaś jest prawdziwa, to jest zgodna z prowadzeniem Ducha.

ZAKOŃCZENIE

Zakończmy tę duszpasterską refleksję najlepszym metodologicznym programem pracy teologa, jaki zdarzyło mi się w życiu spotkać. Pochodzi od św. Jana od Krzyża. Gdyby w każdej teologicznej dziedzinie zawsze pamiętano o tej metodzie pracy rozumu, to wydaje się, że intelektualny pejzaż Kościoła byłby znacznie bardziej przejrzysty: „Nie będę się opierał wyłącznie ani na doświadczeniu, ani na wiedzy, bo jedno i drugie może nie dopisać albo zawieść, lecz korzystając nieco z obydwu tych środków, użyję głównie Pisma św. [...]. Idąc bowiem za Pismem św., nie możemy zbłądzić, bo przez nie przemawia Duch Święty. A jeślibym w czymkolwiek pobłądził, nie rozumiejąc dobrze tego, co zaczerpnąłem z Pisma św. lub skądinąd, nie chcę ani odrobinę odstąpić od zdrowej myśli i nauki świętej Matki, Kościoła katolickiego. W tym wypadku poddaję się i ulegam całkowicie nie tylko orzeczeniom Kościoła, ale i każdego, kto o tym wyda sąd słuszniejszy”¹⁹

¹⁹ ŚW. JAN OD KRZYŻA, *Droga na Górę Karmel, Prolog, 2*, w: tenże, *Dzieła*, tłum. B. Smyrak, Kraków 1986, s. 127.

SUMMARY

Fides, Ratio and the Bible

This practical and pastoral essay is an answer to the questions met frequently in many prayer groups and ecclesial movements: how to find a reliable Catholic commentary to the biblical text? Can we trust without reservations such commentaries and if not – what should be our approach? The answer is based on the method given us in the Benedict XVI's book *Jesus of Nazareth*. The Pope urges there all readers to ask logical questions to the thesis proposed by biblical scholars: will they pass the trial of logical questioning and argumentation? This is the method applied in parts of the very text of *Jesus of Nazareth* and it may be appropriate to use the same method in other theological contexts.

Bp Andrzej Siemieniewski

Słowa kluczowe/ Key words:

Biblia, egzegeza, wiara, rozum, Benedykt XVI
Bible, exegesis, faith, reason, Benedict XVI